

CLAIRE CONTRERAS

UNTIL

Trzy lata temu

I

zniszczyła mu życie.

GET

Teraz to on stanie się

YOU

jej najgorszym koszmarem.



CLAIRE CONTRERAS

UNTIL

I

GET

YOU

PRZEŁOŻYŁA KAROLINA BOCHENEK



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Until I Get You*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcia na okładce: © AngelinaProtein; © Riz / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Claire Contreras

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie  
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź  
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-935-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)





## ROZDZIAŁ 1

---

# Lachlan

**M** mało brakowało, a nigdy byśmy się nie spotkali. Po pierwszym, wcale nie planowałem iść na tę imprezę. Na początku tygodnia miałem wypadek samochodowy. Z winy mojego brata, który zjechał z drogi, żeby nie uderzyć w jelenia. Tego, co prawda, udało mu się uniknąć, ale zabił dwa kojoty, przysgniatając je zderzakiem do dębu. Nie muszę chyba dodawać, że sam miłośnik zwierząt też na tym ucierpiał – złamał lewą rękę. Mnie założono tylko kilka szwów na szczęce, ale nasza mama zachowywała się, jakby to był istny koniec świata, a lokalne gazety umieściły na pierwszych stronach zdjęcie mojej twarzy z podpisem: „Wypadek samochodowy gwiazdy hokeja Fairview”. Krótko mówiąc, zrobiła się niezła afera.

Dwa dni później wróciłem na lodowisko i strzeliłem gola, który zapewnił nam awans do półfinału. Zwykle lubiłem celebrować sukcesy, ale dokuczał mi potworny ból głowy i na jutro musiałem wstać wcześniej rano, żeby pomóc bratu

przewieźć rzeczy do mieszkania jego dziewczyny, więc tym razem nie bardzo miałem ochotę gdziekolwiek wychodzić. Poza tym już dwukrotnie doprowadziłem nas do zwycięstwa i w tym roku pewnie też wygramy. Nie wyobrażałem sobie, dlaczego mielibyśmy nie zatryumfować, skoro jestem członkiem tej drużyny. To nie zarozumiałstwo z mojej strony: drużyna hokejowa Fairview była do bani, zanim nie zdecydowałem się do niej dołączyć cztery lata temu. Potem pozyskałem jeszcze kilku innych dobrych graczy i teraz byliśmy najlepsi.

Dopóki nie rozpocząłem przygody z hokejem, przez całe życie czułem się niedoceniany i miałem o to pretensje do całego świata. Ostatnimi czasy, odkąd w końcu zdobyłem zasłużone uznanie, trochę się to zmieniło. Byłem uważany za jednego z najlepszych zawodników w kraju, czego dowodem był lukratywny kontrakt, który zaoferowała mi w zeszłym roku profesjonalna drużyna hokejowa.

Moi przyjaciele uznali, że oszalałem, kiedy przepuściłem tę okazję, a doradca truł mi dupę jeszcze przez kilka miesięcy. Ale ja miałem plan. Po czterech latach spędzonych w Fairview zamierzałem podpisać kontrakt jako wolny agent z wymarzoną drużyną, co miało mi przynieść jeszcze więcej pieniędzy i możliwości. Kasa nie była dla mnie najważniejsza, ale potrzebowałem jej, żeby całkowicie uniezależnić się finansowo od ojca lesera. Gwoli ścisłości, mój ojciec, Henry Duke, spadkobierca Duke Tech Enterprises – firmy wartej obecnie miliardy dolarów – nie był oficjalnie uznawany za lesera, a raczej za pieprzonego złotego chłopca. Ja na szczęście dostawałem stypendium ze względu na wyniki w hokeju, ale Liam musiałby zaciągać pożyczki, gdyby Henry nie opłacał mu chesnego. Nasz ojciec zarabiał jednak na tyle dobrze, że przynajmniej to mógł zrobić. Z Henrym łączyły mnie jedynie krew i nazwisko – choć

zastanawiałem się nad zmianą tego drugiego. Dla mnie Henry Duke równie dobrze mógłby nie istnieć. A skoro prawie go nie widywałem, byłem pewien, że ma do mnie taki sam stosunek.

Wypuściłem powietrze z płuc, przechodząc przez dom, w którym odbywała się impreza. Dotarłem tu już pół godziny temu, a jeszcze nie udało mi się wyjść na podwórko, bo ciągle ktoś mnie zaczepiał i zagadywał. Zawsze tak było. Przyzwyczyłem się do tego, że wszyscy zabiegają o moją uwagę, i zwykle nawet mi się to podobało. Ostatnio jednak znacznie mniej, a tego wieczoru w ogóle.

Planowałem zostać w domu, żeby zająć się praniem i nauką, jak zawsze w piątki, w które nie graliśmy. Nikt się mnie tutaj nie spodziewał, a jednak postanowiłem zrobić wyjątek ze względu na Aarona. To były jego urodziny i dziewczyna urządziła dla niego tę imprezę.

Skończyłem rozmowę z ostatnią osobą, która chciała się ze mną przywitać, wziąłem piwo i w końcu udało mi się wyjść na zewnątrz. To, że się tu zjawiłem, nie oznacza, że zamierzam wdawać się ze wszystkimi w pogawędki. Otworzyłem butelkę i zacząłem popijać, zмирzając w stronę Nasha i Drew. Właśnie pomagali dziewczynom z siostrzeństwa studenckiego w piciu piwa z beczki podczas stania na rękach i nie miałem wątpliwości, że zostaną za to należycie wynagrodzeni.

– Przyszędłeś nam pomóc? – zapytała zalotnie jakaś blondynka, przyciskając się piersiami do mojego ramienia.

Znałem ją, ale nie mogłem sobie przypomnieć jej imienia. Nie miałem do tego głowy – zwykle zapamiętywałem tylko twarz.

– Eee, nie. Widzę, że Nash i Drew świetnie sobie radzą. – Podniosłem trzymane w ręku piwo do góry i odszedłem.

Moim celem była biała ściana, którą uznałem za własną już na pierwszej imprezie urządanej w tym miejscu. Nie

spuszczalem z niej wzroku, wymijajac grupki pijanych studentow. Byla dla mnie czymś w rodzaju bezpiecznego schronienia: stojac przy niej, moglem przygladac sie z odpowiedniej odleglosci wyglupom znajomych bez obaw, ze wciagną mnie w któraś ze swoich idiotycznych zabaw. Wzdrygnalem sie na wspomnienie o tym, jak ostatnim razem bralem udzial w jednej z nich.

Juz mialem zajac swoje miejsce przy tej cholernej scianie, kiedy zauwazyłem opierajaca sie o nia nieznajoma dziewczynę. Początkowo nic mnie w tym nie zdziwilo, bo laski czasem sie na mnie zasadzaly. To bylo tak, jakby urzadzily sobie zawody, która pierwsza mnie poderwie i z którą pojedę do domu. Nie przesadzalem. Fairview żyło i oddychalo hokejem, a ja mialem za sobą dziesięć lat porażek, zanim tu przybyłem i odmieniłem swój los. Wszyscy teraz o mnie zabiegali, zwłaszcza kobiety, a ja po prostu z tego korzystałem.

Ta wyróżniala sie jednak na tle pozostalych. Przed wszystkim nie miała na sobie imprezowych ciuchów, które zwykle wkładają dziewczyny na takie okazje. Była w luźnej koszulce sięgającej jej niemal do kolan i czarnych trampkach. Ale jej wyraz twarzy był jeszcze dziwniejszy od stroju: przygladala sie zabawie zamglonym wzrokiem pozbawionym jakichkolwiek emocji i z zacisniętymi ustami. Może dopiero dołączyła do siostrzeństwa? Nie, to niemożliwe. Semestr dobiegal już końca, a ona musiała być tu nowa, bo nigdy jej wcześniej nie widziałem.

Poza tym – ze swoją karmelową cerą, pełnymi ustami, ciemnobrązowymi włosami sięgającymi jej do pasa, idealnymi rysami twarzy i tak doskonale wyrzeźbionymi nogami, że musiała uprawiać sport – ewidentnie wyróżniala się urodą. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że przystanalem i się na nią gapię,

dopóki inna dziewczyna na mnie nie wpadła i nie wyrwała mnie z osłupienia.

– Cholera, przepraszam. – Zachichotała, ściskając moje ramię, po czym gdy mnie rozpoznała, nabrała gwałtownie powietrza. – Och. Może jednak nie jest mi aż tak przykro?

Wyszarpnąłem się jej, nie racząc nawet na nią spojrzeć. Nawet gdybym chciał, to i tak nie mogłem oderwać wzroku od tamtej dziewczyny w luźnych ciuchach. Dlaczego? Nie miałem, kurwa, pojęcia. Podszedłem bliżej do outsiderki. Nie zwracała na mnie uwagi, ale ponieważ jeszcze bardziej się napięła, wyczułem, że jednak mnie zauważyła. Stałem przed nią i zasłoniłem jej bawiących się ludzi. W końcu podniosła na mnie wzrok (choć z racji różnicy wzrostu zajęło to chwilę, zanim wreszcie napotkała moje spojrzenie). Gdy zobaczyłem jej oczy, pomyślałem: „Jasna cholera”. Widziałem już w życiu mnóstwo brązowych oczu, ale te wydawały się absolutnie wyjątkowe. To było tak, jakby mieściły w sobie jakiś wir albo czarną dziurę, która z łatwością mogłaby mnie wciągnąć do środka.

– Co robisz? – odezwała się ostrym tonem, wyrwijając mnie z uroku, jaki na mnie rzuciła.

– Jesteś na moim terytorium.

– Twoim terytorium? – Zmarszczyła brwi. – Próbujesz się dostać do siostrzeństwa czy co?

Doskonale wiedziała, że przyjmują tylko kobiety, i chociaż jej riposta była zabawna, nie zamierzałem dać jej satysfakcji i się roześmiać. Przyglądała mi się dalej, błędząc wzrokiem po mojej twarzy. Zaciekawilo mnie, czy zamierza udawać, że nie wie, kim jestem. Niektóre nieśmiałe dziewczyny grały ze mną w takie gierki. Mówiły: „O Boże, jesteś sportowcem? Naprawdę?!”, jakby moje ciało nie było na to dobitnym dowodem. Po

sposobie, w jaki patrzyła na mnie ta dziewczyna, musiałem przyznać, że była świetną aktorką... Albo naprawdę nie wiedziała, kim jestem.

– Ta ściana to moje terytorium – powtórzyłem.

– Jesteś jej właścicielem? – Jej usta drgnęły, jakby tłumiała śmiech. – Dobra, dobra, Johnie Smith.

– Kto to jest John Smith, do cholery?

– Był okropnym człowiekiem, ale miałam na myśli tego z bajki Disneya. Z *Pocahontas*.

Przyglądała mi się tak intensywnie, że musiałem zwalczyć chęć potarcia dłonią twarzy.

– No wiesz, ten kolonizator.

Tego się nie spodziewałem.

– Aha. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek oglądał *Pocahontas*, i nie, nie jestem właścicielem tej ściany, ale tu właśnie zwykle stoją członkowie drużyny.

– Jakiej drużyny? – Znów prześlizgnęła się po mnie wzrokiem.

– The Blaze – odpowiedziałem, chociaż nadal nie byłem przekonany, czy to nie jest podstęp z jej strony mający na celu wzbudzenie mojego zainteresowania.

– Aha. Stoję tu już od jakiegoś czasu i jak dotąd nikt tu nie podszedł.

Oparła się z powrotem o ścianę, skrzyżowała ręce na piersi i odwróciła się twarzą ode mnie, jakby mnie odprawiała. Nie mogłem uwierzyć w jej bezczelność – ignorowała mnie i zachowywała się, jakbym był nikim. Też oparłem się o ścianę, ale kawałek dalej. Zaciekawilo mnie, co przykuwa jej uwagę. Dziewczyny pijące piwo z beczki? A może tamte biegające wokół włączonych zraszaczy? Niedaleko dwie laski całowały się z Nashem jednocześnie, co było dość seksowne i ciekawe.

Może to na nich patrzyła? Rozglądałem się dalej. Tego wieczoru działo się naprawdę sporo.

W pewnym momencie dostrzegłem dziewczynę, która wpadła na mnie wcześniej. Kiedy posłała mi wymowne spojrzenie, odwróciłem szybko głowę, żeby nie zachęcać jej do niczego więcej. W większości przypadków podchodziły do mnie tylko te kobiety, którym wystarczająco długo się przyglądałem. W ten sposób przypieczętowywałem transakcję, choć raczej one to robiły, bo sam nie zawsze miałem na nie ochotę. Na razie nie byłem nikim zainteresowany. Nie chciałem nawet, żeby ta obok mnie stała, ale ona przynajmniej milczała. Tego wieczoru zależało mi tylko na świętym spokoju. Wolałem milczenie niż pogawędki o niczym, więc zupełnie nie rozumiałem, dlaczego sam przerywam ciszę między nami. Chyba zawsze jest ten pierwszy raz.

– Jesteś tu nowa? – zapytałem.

– Nie.

– Serio? I nie wiesz, kim jestem?

Doskonale zdawałem sobie sprawę, że brzmię jak zarozumiały dupek, ale przecież każdy mógł wszędzie zobaczyć moją twarz: jeśli nie na uczelni, to choćby w gazetach.

– Hm... W sumie wyglądasz trochę znajomo. – Zerknęła na mnie z boku. – Chcesz mi powiedzieć, że występujesz w filmach porno?

– Co? – Śmiech zadudnił mi w piersi, zanim zdążyłem go powstrzymać. – Oglądasz dużo porno?

– Nie. Tak się tylko mówi. Kiedy ktoś twierdzi, że wyglądasz znajomo, powinieneś powiedzieć, że grasz w filmach porno. To głupie, ale świat jest pełen idiotów, więc... – Wzruszyła ramionami.

Nie wydawała się mną zauroczona i, szczerze mówiąc, cholerne mnie to zdziwiło. Może to właśnie dlatego nie potrafiłem

odejść od tej dziewczyny o twarzy bogini i osobowości Wednesday Addams? Czyżby była jedną z tych, które chciały być zdobywane? Jeśli tak, to powodzenia. Nigdy za nikim się nie uganiałem: wymagałoby to znacznie więcej czasu i energii, niż byłem skłonny z siebie dać.

Znów zwróciłem na nią wzrok. Przyglądała się imprezie z takim znudzeniem na twarzy, że nie pojmowałem, po co w ogóle przyszła.

– Widzę, że pozostajesz nieporuszona.

– Tobą? – Spojrzała na mnie.

– Wszystkim.

Wydawała się zastanawiać nad tym przez chwilę, marszcząc czoło.

– To nie tak. Po prostu jestem znudzona.

– Czym?

– Wszystkim – parsknęła, a potem zaśmiała się ponuro.

– Mogę cię zabawić, jeśli chcesz. – Posłałem jej swój czarujący uśmiech, na widok którego wszystkie dziewczyny ścigały majtki.

Przyglądała mi się przez chwilę, po czym odparła:

– Nie, dziękuję.

„Nie, dziękuję”? Przyłożyłem butelkę piwa do ust, żeby ukryć rozbawienie, i upiłem łyk, aby stłumić śmiech. Straciłem już rachubę, ile kobiet rzuciło się na mnie, odkąd tu przyszedłem, a teraz ta, do której sam z własnej woli zagadałem – czego nigdy, kurwa, nie robiłem, bo nigdy, kurwa, nie musiałem – zbyła mnie tak, jakby odmówiła gratisowego spryskania perfumami w drogerii.

– Należysz do tego siostrzeństwa?

– Jezu, nie – odpowiedziała, po czym dodała szybko: – Nie żeby było w tym coś złego. Po prostu nie jestem zainteresowana.

– Jasne. Nudzą cię takie rzeczy. – Odwróciłem się w jej stronę, oparłem się ramieniem o ścianę i skrzyżowałem ręce na piersi. Nie poszła w moje ślady i nie odwróciła się do mnie. Ścisłej mówiąc, ani drgnęła. – Czyli przyszłaś tu z koleżankami, tak?

– Ze współlokatorką.

– Nie jest twoją koleżanką? – Upiłem kolejny łyk piwa.

– Jest moją najlepszą przyjaciółką. – Ściągnęła brwi i rozejrzała się, pewnie w poszukiwaniu wspomnianej dziewczyny.

Zwalczyłem chęć wyciągnięcia ręki i dotknięcia jej tak, żeby ta zmarszczka zniknęła jej z twarzy. Sprawiała wrażenie kobiety gotowej kopnąć mnie w jaja, gdybym tylko jej dotknął.

– Napijesz się czegoś?

Nie wiem, co mnie, do cholery, opętało, żeby zadać to pytanie. Może byłem tak samo znudzony jak ona?

– Nie piję na imprezach.

Otworzyłem usta, żeby zadać kolejne pytanie, kiedy znajomy głos odciągnął jej uwagę ode mnie.

– Lyles!

To Prescott zmierzał prosto w naszą stronę.

Poczułem ciężar w żołądku. Czyżby „Lyles” była jego dziewczyną? Nie, to niemożliwe. Spędzałem z tym facetem wystarczająco dużo czasu, aby wiedzieć, że z nikim się nie spotyka. Ale może właśnie próbował ją zdobyć? Jeśli tak, to czy myślał o niej na poważnie, czy chodziło mu tylko o seks? Mieliśmy z chłopakami niepisaną umowę, że nie odbijamy sobie nawzajem kobiet. Kiedy któryś z nas był jakąś zainteresowany, mówił „zaklepuję” i reszta musiała się wycofać. To była głupia tradycja, która powstała na długo przede mną i zapewne przetrwa jeszcze długo po moim odejściu. Każdego roku kapitan drużyny hokejowej ustalał, ile kobiet mamy zaliczyć w danym sezonie. Każdy, kto nie chciał brać udziału w grze, musiał dołożyć

sto dolarów do naszej wspólnej puli, podobnie jak każdy, kto podjął wyzwanie, ale nie udało mu się sprostać wymaganiom. W tym roku naszym kapitanem był Aaron, który postawił nam za cel dziesięć zdobyć. Jeśli chodzi o mnie, nie miałem najmniejszego problemu z zaliczaniem kobiet, więc nigdy nie wyłożyłem ani centa.

Pres pokazał mi znak pokoju, kiedy do nas podszedł, a potem wziął Wednesday w ramiona i obrócił się z nią dookoła swojej osi. Nie roześmiała się, ale na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Cholernie miły uśmiech.

– Nie mogę uwierzyć, że Marissa cię tu zaciągnęła. – Odsunął się i przyjrzał się jej uważnie. – Świetnie wyglądasz. Jak zawsze.

Prychnąłem, przyciągając tym ich spojrzenia. Upiłem łyk piwa i jakby nigdy nic odwróciłem wzrok. To nie tak, że się z nim nie zgadzałem: ta dziewczyna była cholernie piękna. Ale miała na sobie tak wielką koszulkę z twarzą Harry’ego Stylesa, że pewnie nawet na mnie byłaby za luźna. To tak, jakby posyłała facetom komunikat: „Nie zbliżajcie się do mnie”. Nie wiem, czy w ogóle bym ją zauważył, gdyby nie zajęła mojej miejscówki. Przysłuchiwałem się ich rozmowie, nie spuszczać wzroku z pijanego już Aarona, który przygotowywał się właśnie do stanięcia na rękach i picia piwa z beczki.

– Jak się masz? – zapytał ją Pres.

– Dobrze. No wiesz. – Wzruszyła ramionami.

– Semestr prawie już się kończy. Może mogłabyś poimprować trochę z nami przez następny miesiąc, zanim się rozjedziemy?

– Może.

Kłamczucha. Jej zainteresowanie imprezowaniem równało się mojej fascynacji szachami – nie istniało.

– Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć, prawda? – Prescott obniżył głos i przyciągnął ją z zamiarem kolejnego uścisku.

– Dzięki. – Odsunęła się i położyła mu dłonie na klatce piersiowej, jakby chciała go utrzymać na dystans. – Właściwie już wychodziłam, ale cieszę się, że cię spotkałam, Pres.

– Co? Nie ma mowy, Lyles. Nie zjawiłaś się na żadnym z moich meczów, ani razu do mnie nie zajrzałaś, a ilekroć chciałem cię odwiedzić, nie było cię w domu. Nie możesz teraz tak po prostu wyjść – zaprotestował i znów dotknął jej ramienia. Jezu. Facet nie potrafił trzymać rąk przy sobie. – Dlaczego w ogóle tu stoisz? Czekaaj, znacie się? – Spojrzał na mnie.

– Nie – odpowiedziała. – Nie mieliśmy jeszcze przyjemności.

Uniosłem brwi. Technicznie rzecz biorąc, miała rację, bo nawet się jej nie przedstawiłem, ale to zabrzmiało, jakbyśmy nie wymienili ze sobą ani słowa. A ja wiedziałem już o niej cztery rzeczy, czego nie mógłbym powiedzieć o żadnej innej dziewczynie na tej imprezie oraz o co najmniej kilku, z którymi spałem (to chyba o czymś świadczyło, nieprawdaż?). Lubiła Harry’ego Stylesa i *Pocahontas*, nie piła na imprezach i była śmiertelnie znudzona życiem.

– Aha. – Pres spojrział na mnie i na nią. – Lachlanie, to jest Lyla. Lylo, to jest Lachlan.

– Miło mi cię poznać, Lachlanie. – Staneła twarzą w twarz ze mną i wyciągnęła do mnie rękę.

Rozbawił mnie sposób, w jaki to zrobiła, ale nie dałem tego po sobie poznać. Miała drobną i delikatną dłoń, a kiedy jej dotknąłem, poczułem się jak porażony prądem, przez co trzymałem jej rękę nieco dłużej, niż powinienem. Przyciągnąłem Lylę trochę do siebie, tylko po to, żeby się z nią podrażnić i sprawdzić, czy jej wyraz twarzy się zmieni. Nie zmienił się ani na milisekundę, ale zobaczyłem coś w jej oczach, zanim w końcu

cofnęła rękę. Nadal na mnie patrzyła, a pod jej zaciekawionym spojrzeniem poczułem się bardziej odsłonięty i bezbronny, niż chciałbym przyznać. W końcu się odsunęła i odwróciła do Presa.

– Przyjdź w niedzielę do country clubu – powiedział do niej. – Spotkamy się tam w kilka osób na brunchu przy basenie. Deidre ciągle o ciebie wypytuje. Bardzo by się ucieszyła, gdyby cię zobaczyła.

– Dawno się z nią nie widziałam. – Lyla wbiła wzrok w ziemię, a potem podniosła głowę i spojrzała na swojego rozmówcę.

– No to przyjdź – zachęcił ją z uśmiechem Pres i dotknął palcem czubka jej nosa.

– Może przyjdę. – Uśmiechnęła się do niego.

Cholera. To wyglądało na szczery uśmiech. Zastanowiłem się, jakie to uczucie, gdy ktoś, kto rzadko się uśmiecha, obdarza cię czymś tak wspianiałym, i zapragnąłem tego doświadczyć, choćby tylko raz.

– No dobra, spadam, panienki. – Poklepała Presa po klatce piersiowej.

To było tak nieoczekiwane, że aż się roześmiałem. Odeszła od nas, unosząc nad głowę palce ułożone w znak pokoju. Nie raczyła nawet na mnie spojrzeć, choć, technicznie rzecz biorąc, użyła liczby mnogiej. Odprowadzałem ją wzrokiem, czekając, aż się obejrzy, kiedy będzie się przeciskać przez tłum. W końcu wszystkie dziewczyny zawsze się za mną oglądały. Zatrzymała się na chwilę, gdy wpadł na nią jakiś dupek, a ja napiąłem się w oczekiwaniu. To była dla niej idealna okazja, żeby zerknąć w moją stronę, ale ona tego nie zrobiła. Co, u licha?

– Ech, ta dziewczyna... – Pres pokręcił głową. – Jest...

– Aspołeczna?

– I to mówi facet, który podpira ścianę i przygląda się nam, jakbyśmy byli jego chłopami. – Pres uniósł brwi.

Odchrząknąłem.

– Kim ona w ogóle jest?

– To Lyla James Marichal. – Włożył ręce do przednich kieszeni spodni i zakołysał się na piętach. – Wszyscy chłopacy z naszego liceum mieli mokre sny z nią w roli głównej.

Serio? Tego się nie spodziewałem. Ta aspołeczna, nosząca za duże ubrania i udzielająca suchych zdawkowych odpowiedzi dziewczyna była obiektem fantazji seksualnych? Tak, zaintrygowała mnie, ale trudno mi było sobie wyobrazić, że licealiści ślinili się na jej widok. Wyrzuciłem pustą butelkę po piwie do kosza kilka kroków dalej, beknąłem i ponownie oparłem się o ścianę. Lyla James Marichal. Rozbawiło mnie, że mamy to samo drugie imię. Wyobraziłem sobie, że jej to mówię, a ona rzuca mi puste spojrzenie.

– Jej ojciec to ten były baseballista, który jest teraz burmistrzem?

– Tak. Jest tu legendą. – Preston oparł się plecami o ścianę. – Imigrant, zawodowy sportowiec i biznesmen, który dorobił się wszystkiego sam. No i obecnie burmistrz.

Skinąłem głową. Spotkałem go kiedyś i wydawał się całkiem sympatyczny. Był głównym darczyńcą Uniwersytetu Fairview mocno zaangażowanym we wszystkie przedsięwzięcia związane ze sportem. Rzadko miałem styczność z elitą Fairview, bo obracałem się głównie w studenckich kręgach, podobnie jak moi koledzy. Wszyscy słyszeliśmy jednak historie o imprezach, które urządzali tamci. Kilka razy zaproszono mnie na doroczną galę sportu organizowaną przez burmistrza Marichala, ale ani razu nie przyjąłem zaproszenia. Przesiadywanie przy stole w eleganckim garniturze z bandą sztywniaków to nie były moje klimaty.

– Dlaczego wszyscy fantazjowali o Lyli? – zapytałem, wracając do tematu, który interesował mnie teraz najbardziej. – Nie rozumiem.

– Jest cholernie seksowna pod tymi luźnymi ubraniami. – Pres uniósł brwi.

– Skąd wiesz? – Wyprostowałem się i odwróciłem twarzą do niego.

– Nie zawsze się tak ubierała.

– Czy wy się kiedyś spotykaliście? – zapytałem i zmarszczyłem brwi, słysząc własne pytanie.

– Nie. – Wydał z siebie niski chichot, jakby ten pomysł był absurdalny.

– Dlaczego cię to rozśmieszyło? W końcu sam powiedziałeś, że wszyscy o niej fantazjowali.

– Bo to prawda.

– Ale nie ty?

– Nie, ja też, przynajmniej przez jakiś czas. – Wzruszył ramionami. – Ale nawet gdybym spróbował do niej uderzyć, od razu dałaby mi kosza.

To była kolejna rzecz, która mnie zaskoczyła. Prescott nie miał co prawda aż takiego powodzenia u kobiet jak ja, ale też był rozchwytywany. Coś widocznie mi umykało. Nigdy o nikogo tak nie wypytywałem, a już na pewno nie o żadną pieprzoną dziewczynę. Tym bardziej taką, która nawet nie była w moim typie. Powinienem był się zamknąć, ale nie miałem nic innego do roboty, a Pres nadal nie ruszał się z miejsca.

– Mam wrażenie, że coś mi tu umyka – powiedziałem. – Nie byłeś czasem najpopularniejszym chłopakiem w swoim liceum? – zapytałem. – Tak przynajmniej mówią dziewczyny, które cię stamtąd znają.

– Tak, chyba byłem dość popularny.

– Więc...

– Lyles jest inna. Zdobyć takiej dziewczyny graniczy z cudem, ale jeśli ci się to uda, nigdy jej nie zostawisz. – Znow na mnie spojrzął z poważnym wyrazem twarzy. – Nigdy.

– Ach... – Skinąłem głową. – Czyli preferuje poważne związki.

– Ona? – Roześmiał się. – Do diabła, nie.

Patrzyłem na niego zdezorientowany. Zdecydowanie czegoś nie rozumiałem. Potrząsnął głową z uśmiechem, jakby sam pomyślał, że Lyla James Marichal miałyby się zaangażować w coś na poważnie, był świetnym żartem.

– Po prostu takiej dziewczyny nie sposób sobie odpuścić – oznajmił.

Chciałem zapytać dlaczego, ale ugryzłem się w język. Nie zależało mi na związaniu się z kimś na poważnie i jak dotąd nie miałem nic przeciwko niezobowiązującym przygodom. Już jedna ważna osoba w moim życiu mnie opuściła i z pewnością nie potrzebowałem powtórki. To proste: nikt cię nie skrzywdzi, jeśli nikogo do siebie nie dopuścisz.

Pres westchnął.

– Słuchaj, znam ją od przedszkola i od dłuższego czasu postrzegam jako przyjaciółkę albo siostrę. Ale tak, była najseksowniejszą, najpopularniejszą i najbardziej pożądaną dziewczyną w naszej szkole. Prawdopodobnie dlatego, że nie dawała szansy zbyt wielu facetom.

– Nie wygląda mi na taką – oznajmiłem.

– No bo teraz tego w niej nie zobaczysz. Już nie. – Zaśmiał się jeszcze smutniejszym śmiechem niż poprzednio. – Wtedy była... inna. Towarzyska. Pełna życia.

Pełna życia?

– To co się z nią stało, że się tak zmieniła?

Pres wciągnął gwałtownie powietrze.

– Powiedzmy, że znalazła się na oficjalnej liście dziewczyn nie do zaklepywania.

– Dlaczego?

Pres nie zapytał mnie co prawda, po kiego licha, do cholery, tak o nią wypytyję, ale zamrugał wymownie w reakcji na moje warknięcie.

– Słuchaj, wiem, że nie jest w twoim typie, więc nie muszę ci tego mówić, ale i tak to powiem. Ona nigdy nie będzie o ciebie zabiegać i za cholerę się z tobą nie prześni, żeby dołączyć do grona twoich zdobyczy.

– Jest lesbijką? – Uniosłem brwi.

– Nie. – Pres przewrócił oczami i zmierzył mnie wzrokiem. – Mówię poważnie, Lach. Ta dziewczyna sporo przeszła i potrzebuje spokoju. Jeśli jeszcze ją gdzieś spotkasz, nawet do niej nie startuj. – Odwrócił się i pomachał do kogoś. – A to jej współlokatorka. Jest znacznie bardziej w twoim typie. – Wskazał śliczną brunetkę z dużym biustem.

Dziewczyna pomachała do mnie zalotnie i po jej spojrzeniu domyśliłem się, że wkrótce tu podejdzie. Wciąż jednak zastanawiałem się nad tym, co powiedział Pres. Dlaczego założył z góry, że Lyla nie jest w moim typie? Nawiasem mówiąc, wkurzyło mnie to. Pewnie miał na myśli, że nie należy do kobiet chętnych przeżyć jednorazową przygodę. Jeśli tak, to rzeczywiście nie była w moim typie. Nigdy jednak nie kazano mi trzymać się od kogoś z daleka i cholernie mi się to nie spodobało.

Z jakiegoś powodu ta dziewczyna wydała mi się niezniszczalna. Coś złego musiało się jej przydarzyć, ale tak naprawdę możesz kogoś złamać tylko raz – potem już rozpada się na kawałki. Chciałem, żeby Pres mi opowiedział, co spotkało Lylę James, ale podeszła do nas jej współlokatorka, więc

nie mogłem go o to dopytać. Dziewczyna uściskała szybko Prescottta i natychmiast odwróciła się do mnie. Tak naprawdę wcale nie miałem jakiegoś określonego „typu”. I tak przez lata pieprzyłem się z nimi od tyłu. Oczywiście robiliśmy też inne rzeczy, ale w trakcie samego stosunku nie chciałem widzieć twarzy żadnej kobiety. To był mój sposób na wyznaczenie wyraźnej granicy.

– Marissa – przedstawiła mi się.

– Lachlan.

– Och, doskonale wiem, kim jesteś. – Posłała mi uśmiech, a jej ciemnobrązowe oczy wędrowały swobodnie po moim ciele.

W przeciwieństwie do swojej współlokatorki Marissa sprawiała wrażenie, jakby od razu chciała się na mnie rzucić, co nie wzbudziło we mnie żadnej reakcji.

– Cholera. Muszę się tym zająć. – Prescott odepchnął się od ściany i pobiegł do kłócących się kobiet: jego byłej i jakiejś innej dziewczyny.

– Ale afera – stwierdziła Marissa, patrząc w tamtą stronę.

– Koszmar.

Pres stanął między dwiema laskami i próbował je uspokoić, aż mi się zrobiło szkoda faceta.

– Więc... – zaczęła Marissa i oblizała usta, kiedy na nią spojrzałem. – Właśnie wychodziłam, a skoro nie widzę przy tobie nikogo, to chyba powinnam zapytać, czy nie chciałbyś pójść ze mną?

– Dokąd?

– Do mnie. – Posłała mi uwodzicielski uśmiech.

– A gdzie to jest?

– Dwie przecznice stąd.

– Hm... – Zastanowiłem się nad tym poważnie. To był naprawdę nietypowy wieczór. Nie zaliczałem co prawda każdej

kobiety, która do mnie podeszła, ale w innych okolicznościach Marissa na pewno przyciągnęłaby moją uwagę.

– Moja współlokatorka tam będzie, ale jest przyzwyczajona do towarzystwa, więc to żaden problem.





– Prowadź. – Położyłem dłoń na jej krzyżu.

Prawdę mówiąc, odepchnąłem się od ściany i byłem gotowy do wyjścia, gdy tylko wspomniała o „współlokatorce”. Posłała mi wymowne spojrzenie mówiące, że to nie jest jej pierwszy raz, czego się już zresztą domyślałem. Zachowałem jednak pewien dystans między nami, bo nie wiedziałem jeszcze, co z tego wyniknie. Tak naprawdę zamierzałem perfidnie wykorzystać tę dziewczynę do tego, żeby zbliżyć się do jej współlokatorki i dowiedzieć się, gdzie mieszka. Chamskie zagranie, wiem, ale tylko to mogłem zrobić.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca